

TEATR

SCENICZNE losy tej sztuki nie są doświadczaniem zbyt zachęcającym. „Lilla Weneda” należy do dzieł naszej klasyki romantycznej, które nie zdobywszy popularności wśród współczesnych przeszły do historii literatury i teatru jako jeden z mniej klarownych i wybitnych utworów Słowackiego. Nawet niewątpliwa stylistyczno-językowa uroda „Lilli Wenedy” wydawała się czymś martwym, zbyt posagowym, odległym od współczesności. Teatry celebrowały zwykle tę sztukę widząc w niej historyczną dramę utrzymaną w tonacji baśniowo-patetycznej.

Krakowska premiera „Lilli Wenedy” w Teatrze im. J. Słowackiego jest świadomą i konsekwentną repliką wobec tej całej tradycji interpretacyjnej. Krystyna Skuszanka poszukiwała klucza do tekstu w prawie zupełnie niedostrzeganym dotąd kręgu jego odniesień, związanych bezpośrednio z polityczną biografią samego Słowackiego i jego pokolenia. Odczytała więc sztukę przede wszystkim „jako próbę analizy umysłów Polaków i ich kondycji moralnej w 10 lat po tragedii Kordiana”.

Skuszanka dostrzegła w utworze nie zapis prastawian-

skiej legendy, ale ostre zjadliwy obrachunek z doświadczeniami polskiej emigracji w Paryżu, pamfletowy obraz występujących w niej sił i ugrupowań ideowo-politycznych ukształtowanych po klęsce powstania listopadowego. „Lilla Weneda” w tym ujęciu reżyserskim to jeszcze coś więcej — precyzyjnie przeprowadzone studium genealogii wielu bardzo polskich obsesji, symboli, mitów, archetypów narodowej świadomości. Patrząc na ten spektakl szczególnie jasno widzi się

fabułę na polu pretekstowym. Jest w tym przedstawieniu coś z kabaretu politycznego i coś ze swoistej psychodramy. Krakowska inscenizacja wzbogaca nieco warstwę tekstu „Lilli Wenedy” o kilka kwestii z „Kordiana”, o fragmenty pieśni z „Podróży do Ziemi Świętej” i jednego z listów do autora „Irydiona”. Nie są to jednak w żadnej mierze zewnętrzne ozdoby, raczej elementy treściowo istotne, dobrze służące koncepcji reżyserskiej. Wątpliwości budzi tylko nadmierne wyekspono-

W tym komponowaniu z dużą dyscypliną stylistyczną widowisku cały zespół aktorski stanął na wysokości zadania. **Maria Andruszkiewicz** kreowała tytułową postać sztuki z autentyczną wrażliwością i czystością środków wyrazu. Jej znakomitą, pełną nie tylko wewnętrznej siły, ale i dramatycznej intensywności sceniczną antagonistką była **Halina Gryglaszewska** jako Gwionna. Nie najwdzięczniejszą, bo odbiegającą nieco od konwencji spektaklu rolę Rozy Wenedy zagrała **Anna Lutosławska** z wielką kulturą i poczuciem jednolitości stylu. **Andrzej Balcerzak** jako Lech zbudował postać charakterystyczną, niebanalną i wolną od patosu. W sposób zabawny a zarazem zjadliwie satyryczny sportretował **Slaza Wojciech Ziętański**. I te pierwszoplanowe i epizodyczne role stanowiły w niemalym stopniu o sukcesie inscenizacji Skuszanki.

Znalazła ona do „Lilli Wenedy” własną ciekawą formułę interpretacyjną i teatralną. Czy to znaczy, że wykorzystaliśmy jedyną możliwość twórczego odczytania tekstu? Nie jestem pewien. Ale w scenicznej biografii utworu Słowackiego krakowska premiera to doświadczenie istotnie odkrywczе i dlatego z całą pewnością godne uwagi i pamięci.

JERZY BAJDOR

Juliusz Słowacki — „Lilla Weneda”. Układ tekstu i reżyseria — Krystyna Skuszanka. Scenografia — Władysław Wigura. Premiera na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

„Lilla Weneda” na nowo odczytana

drogę prowadzącą od romantycznej tradycji poprzez twórczość Wyspiańskiego aż do „Rzeczy Listopadowej” Brylla.

Przed nami na scenie — ośmiobliwa kawiarnia literacka, polski salon w Paryżu, świat osadzony w ściśle historycznych realiach lat 1830—1840. Skuszanka, odczytując ten utwór Słowackiego jako studium emigracyjnych postaw, balamutnych i pustych sporów o „rząd dusz”, traktuje

wanie końcowego monologu w wykonaniu Pawła Galii.

Rekapitułując, propozycja Skuszanki stała się dość rzadko spotykanym przykładem teatralnej nośności właściwie literackiego pomysłu. Nie ma w nim śladu sztuczności, jałowego efekciarstwa, pseudonowoczesnej manieri poprawiania klasyki. I rzecz najbardziej zastanawiająca: wszystko się tutaj zgadza — sfera znaków i sfera znaczeń. To, co wydawało się dotychczas w utworze anachroniczne i koturnowe zajaśniało nagle bogatą gorzko-ironiczną ekspresją.